

## SZALONA FARSA O ŚWIECIE

Karol Irzykowski był krytykiem i myślicielem znaniem, o nie byle jakich walorach intelektualnych, ale najmniej można go było posądzać o poczucie humoru. A jednak w młodych latach napisał (współ z Henrykiem Mohor-tem) szaloną i dowcipną farsę „DOBRODZIEJ ZŁODZIEŹ”. Farsę z aktualnym tematem polityczno-społecznym, przekorną w stosunku do tego, co współcześnie w literaturze moderny było najmłodniejsze, prekursorską w dramacie tak jak w powieści prekursorską była jego „Pałuba”. Miał wtedy dwadzieścia parę lat.

Trzeba tu przypomnieć kilka dat i danych. „Dobrodziej złodziei” ukazał się na scenie we Lwowie w roku 1906, sztuka padła w atmosferze skandalu i gwałtownej nagonki prasowej. W rok potem wyszła drukiem w mizernym wydawnictwie w Stanisławowie i słuch po niej zaginął. Zapewne na palcach jednej ręki można by policzyć ludzi i to spośród historyków literatury, którzy komedię tę czytali, jeszcze mniej było takich, którzy o niej pisali. Nie znam i ja tekstu drukowanego, nie umiem więc powiedzieć, co z niego zostało w Teatrze Studio, któremu przypada niewątpliwa zasługa wyciągnięcia na scenę tej sztuki z zapomnienia.

Że zmiany musiały zajść duże — nietrudno się domyśleć. Po pierwsze inscenizował Szajna — wystarczy. Po drugie tekst jest ogromny i jego okrojenie konieczne. Po trzecie raz po raz słyszymy tu oczywiste, zaktualizowane dodatki (np. laserowe karabiny). Po czwarte w programie czytamy streszczenie sztuki (nie przedstawienia) — rozbieżności są wyraźne — zubożające i wzbogacające.

„Dobrodziej złodziei” jest jakby skrzyżowaniem „Króla Ubu” z Shaw'em. Groteskowa farsa połączona z intelektualnym, paradoksalnym dowcipem, trochę moralitet. Przetłumaczona na Szajnowskie plastyczne obrazy teatralne rozcieńcza — zwłaszcza w pierwszej części przedstawienia — swą śmieszność i stępia ostrość, gubi bujność farsową i celność dowcipu, a więc to, na czym stoi przede wszystkim. Z drugiej strony zwłaszcza w drugiej części — Szajna wzbogaca tę sztukę budując na jej, nie bardzo wytrzymującym ten ciężar rusztowaniu jeszcze jedną swoją wizję samozagłady współczesnego świata w myśl końcowej sentencji, że czło-

wiek chce się powiesić na drzewie, które sam zasadził.

Bohaterem jest tu rozsądny najdziwniejszymi pomysłami miliarder Meteor (Wiesław Drzewicz), który — jak meteor — przechodzi nad jakimś fikcyjnym krajem pragnąc uzdrowić i uszczęśliwić jego społeczeństwo złodziei i oszustów. To mu się nie udaje, więc odlatuje na Marsa rzucając pożeganie: róbcie dalej po staremu, urywajcie sobie łby, rządzcie, sądzcie, kradnijcie i wyglądjcie Meteor. Na Marsie chce założyć teatr, w którym będzie pokazywał „wszystkie ziemskie świństwa i okropności”.

Takim teatrem ma być też przedstawienie w Studio. Podniesiona do gigantycznej groteski rewia ziemskich świństw i okropności: w rządzeniu, wojnie, moralności publicznej, złodziejstwie, sądownictwie, sztuce. W rewii tej — jest kilka obrazów o rozmachu teatralnym i wyrazistości właściwych Szajnie: rozprawa z sędziami powiązanymi w trójkacie linami z sobą i z ministrem, z protokołem wystukiwanym na maszynie do szycia; efektownie pokazane trzęsienie ziemi; końcowa uniesiona w powietrze jak balon sieć z ludźmi, oświetlona lampkami z iluminacji świątecznych

na Marszałkowskiej — i jeszcze kilka scen. Zresztą całość scenografii, obejmującej także widownię, tworzy znakomitą kompozycję plastyczną.

Meteor, ten „zbawca” ludzkości, przy pomocy miliardów finansujący w wojnie obie wojujące strony, aby się wzajemnie doszczętnie wyniszczyły, ma przy sobie — jak czytamy w streszczeniu — nadwornego ideologa, filozofa Rolanda, uzasadniającego teoretycznie najbardziej niedorzeczne jego eksperymenty oraz dobrze opłacanego opozycjonistę de Grisa, który ma kompromitować te poczynania i filozofię Rolanda. W przedstawieniu Roland (słaby aktorsko Tomasz Marzecki) jest hippiešem, co ma swój sens w wymowie całości, ale z ustawienia postaci de Grisa (Jolanta Hanisz) trudno się zorientować, jaką rolę on (czy ona?) ma odgrywać. Z pozostałych aktorów nie wszyscy potrafili uchwycić styl gry właściwy tej inscenizacji. Najlepiej pod tym względem dają sobie radę: Eugeniusz Kamiński (Rekin), Marian Opalin (Profesor), Jacek Jarosz (artysta Pedantino), Stanisław Michalik (Salatera), Ewa Warwron (Sędzia II).

Karol Irzykowski, Henryk Mohor — Dobrodziej złodziei. — Inszenizacja i scenografia: Józef Szajna. — Opracowanie tekstu i współpraca reżyserska: Andrzej Zieliński (Teatr Studio).

„ZŁOBE WARTOŚCI” 12.02.1975 str 7